

Poznać Jezusa, by poznać siebie (IV): umiejętność słuchania

Przykład życia Mojżesza uczy nas, że aby wypełnić misję, do której jesteśmy powołani, musimy być przemienieni przez Ducha Świętego, którego słuchamy w synowskim dialogu z Bogiem.

03-04-2020

Pan wybrał Mojżesza do spełnienia
kluczowej misji – poprowadzenia

Jego ludu na nowy etap historii zbawienia. Dzięki Mojżeszowi Izrael został uwolniony z niewoli w Egipcie i doprowadzony do Ziemi Obiecanej. Za jego pośrednictwem Żydzi otrzymali tablice z Prawem i przepisy dotyczące kultu. W jaki sposób Mojżesz stał się kimś takim? Jak doszedł do takiej *jedności* z Bogiem, że z czasem jego życie stało się ogromnym dobrem dla tak wielu ludzi, całego ludu Izraela i wszystkich, którzy przyjdą później?

Chociaż Mojżesz został wybrany przez Boga od urodzenia – wystarczy wziąć pod uwagę jego cudowne ocalenie podczas prześladowań faraona – ciekawe jest, że zanim odkrył Pana, minęło wiele lat. W młodości wydawał się jedynie zwykłym człowiekiem, choć zainteresowanym losem swojej rasy (por. Wj 2,15).

Być może tym, co najlepiej tłumaczy jego przemianę, była umiejętność *słuchania* Pana[1]. Podobnie i my, aby wypełnić całkowicie nasze powołanie, również musimy pozwolić się zmienić poprzez *słuchanie*. To prawda, że nie jest łatwo doświadczyć tego, o czym mówi Księga Wyjścia, że „Pan rozmawiał z Mojżeszem twarzą w twarz, jak się rozmawia z przyjacielem” (Wj 33,11). Jest to proces, który zwykle zajmuje lata – całe życie – i wiele razy trzeba *ponownie zaczynać naukę* modlitwy, tak jakbyśmy byli u początków naszej relacji z Bogiem.

„Mojżeszu, Mojżeszu!”

Aby odkryć potrzebę modlitwy, należy wiedzieć, że to „Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4, 19) i również, że On pierwszy do nas przemówił: „Bóg stworzył człowieka na swój obraz, na obraz Boży go

stworzył; stworzył go mężczyzną i kobietą. Bóg im pobłogosławił i *powiedział im ...*” (Rdz 1,27-28)[2].

Bóg, który podjął inicjatywę stworzenia nas z miłości i wybrał nas do określonej misji, także wychodzi ku nam w życiu modlitwy. W naszym dialogu z Panem to On wypowiada pierwsze słowo.

To pierwsze słowo można już rozpoznać w *pragnieniu* Boga, które On wlał w nasze serca i które wciąż budzi przez tysiące różnych doświadczeń. Pierwsze objawienie się Mojżeszowi miało miejsce na górze Horeb, zwanej także „górami Boga”. Tam „ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego. Wtedy Mojżesz powiedział do siebie: „Podejdę, żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku. Dlaczego krzew się nie spala?”” (Wj 3,2-3). Nie chodziło tutaj tylko o

ciekawość w obliczu niezwykłego wydarzenia, ale o głębokie przeświadczenie, że dzieje się coś transcendentnego, przekraczającego nas samych. W naszym życiu my również możemy być zaskoczeni wydarzeniami, które otwierają nas na głębszy wymiar rzeczywistości. Może to być wewnętrzne odkrycie czegoś, czego wcześniej nie zauważaliśmy; poczucie Bożej obecności; rozpoznanie niektórych z Jego darów lub dostrzeżenie, jak przeciwności uczyniły nas dojrzałszymi i przygotowały nas do stawienia czoła różnym problemom lub zadaniom. Może to być także odkrycie dotyczące otaczającej nas rzeczywistości: rodziny, przyjaciół, natury ... W taki czy inny sposób doświadczamy potrzeby modlitwy, dziękczynienia, proszenia ... i zwracamy się do Boga. To jest pierwszy krok.

„Gdy zaś Pan ujrzał, że Mojżesz podchodził, żeby się przyjrzeć, zawołał Bóg do niego ze środka krzewu: «Mojżeszu, Mojżeszu!» On zaś odpowiedział: «Oto jestem»” (Wj 3,4). Dialog rozpoczyna się wtedy, gdy nasze spojrzenie spotyka się ze spojrzeniem Boga, który pierwszy na nas spojrzał. A słowa – jeśli są konieczne – wypływają, gdy pozwalamy, aby to Jego Słowo miało pierwszeństwo. Jeśli próbujemy tylko na własną rękę, nie będziemy umieli się modlić. Zamiast tego lepiej jest patrzeć na Pana i pamiętać o Jego pocieszającej obietnicy: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20).

Tak więc ufna wiara w Boga jest podstawą każdej szczerzej modlitwy. Często najlepszym sposobem na rozpoczęcie modlitwy jest poproszenie Pana, aby to On nas uczył. Tak postąpili apostołowie i do tej drogi zachęcał nas św. Josemaría:

„Jeśli uważasz się za nieprzygotowanego do modlitwy, zbliż się do Jezusa, jak zbliżali się Jego uczniowie: Panie, naucz nas modlić się! Doświadczysz wówczas, jak Duch Święty przychodzi z pomocą naszej słabości. Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami, gdyż nie ma sposobu na opisanie ich głębi[3]”.

Zdejmij sandały z nóg

Pod koniec kilkudniowych rekolekcji bł. Guadalupe Ortiz de Landázuri napisała do św. Josemaríi: „Mówiłam już przy innej okazji o mojej intymnej relacji z Bogiem, o mojej modlitwie, itd. Kiedy daję trochę od siebie, Pan ułatwia mi wszystko i całkowicie się Mu poddaję[4]”.

Inicjatywa modlitwy – i sama modlitwa – są darem od Boga. Jednocześnie warto zapytać, jaka

rola przypada nam. Dialog z Bogiem jest łaską – dlatego nie możemy mieć postawy biernej, ponieważ aby ją otrzymać, trzeba chcieć ją przyjąć.

Co jeszcze, oprócz otwarcia się możemy zrobić, aby prowadzić intensywne życie modlitewne? Dobrym początkiem może być uświadomienie sobie, przed Kim stajemy, przyjmując postawę szacunku i czci. W dialogu na górze Horeb „Rzekł mu Bóg: «Nie zbliżaj się tu! Zdejmij sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą». Powiedział jeszcze Pan: «Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba». Mojżesz zasłonił twarz, bał się bowiem zwrócić oczy na Boga” (Wj 3,5-6).

Zdjęcie sandałów i zakrycie twarzy były odpowiedzią największego proroka ludu Izraela na jego pierwsze spotkanie z Bogiem. Tymi

gestami wyraził swoją świadomość stania przed transcendentnym Bogiem. Możemy zrobić coś podobnego, gdy zbliżamy się do Jezusa w tabernakulum w postawie uwielbienia. Podczas czuwania modlitewnego, przed Jezusem w Najświętszym Sakramencie, Benedykt XVI mówił nam o tym, jak wielbić Pana: „Tutaj, w konsekrowanej Hostii, jest On przed nami i pośród nas. Tak jak wówczas, jest tajemniczo ukryty w świętej ciszy i dokładnie tak samo jak wtedy objawia prawdziwe oblicze Boga. Dla nas powstało ziarno pszenicy, które spada na ziemię, obumiera i wydaje plon, i tak aż do końca świata (por. J 12, 24). Jest obecny, jak wtedy w Betlejem. I zaprasza nas do wewnętrznej pielgrzymki zwanej adoracją. Rozpocznijmy teraz tę pielgrzymkę i poprośmy Go, aby nas prowadził[5]”.

Postawa uwielbienia może się przejawiać na różne sposoby w naszej modlitwie. Na przykład przed Najświętszym Sakramentem klękamy na znak naszej małości przed Bogiem. A kiedy z różnych powodów nie możemy modlić się przed Najświętszym Sakramentem, możemy zajrzeć w głąb naszej duszy, aby odkryć tam Pana i w duchu uklęknąć przed Nim, spokojnie recytując każde słowo modlitwy, która pomoże nam uświadomić sobie, że jesteśmy w Jego obecności.

Okryła go chmura

W drugiej części swojego dialogu z Bogiem Mojżesz otrzymał tablice z Prawem. Scena ta jest niesamowita, a jednocześnie pełna zażyłości:

„Chwała Pana spoczęła na górze Synaj, i okrywał ją obłok przez sześć dni. W siódmym dniu Pan przywołał Mojżesza ze środka obłoku. A wygląd chwały Pana w oczach Izraelitów był

jak ogień pożerający na szczycie góry. Mojżesz wszedł w środek obłoku i wstąpił na górę. I pozostał Mojżesz na górze przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy” (Wj 24,16-18).

Chmura ta, nie tylko pokazuje chwałę Bożą i jest oczekiwaną postacią obecności Ducha Świętego, ale zapewniła również atmosferę bliskości w dialogu między prorokiem a jego Stwórcą. To pokazuje nam, że aby się modlić, należy zdobyć pewne umiejętności, które ułatwiają trwanie w bliskości z Bogiem: miłość do ciszy, zewnętrznej i wewnętrznej, stałość i *dyscyplinę słuchania*, która pozwala usłyszeć Jego głos.

Czasami trudno jest nam docenić ciszę. Kiedy na modlitwie nic nie słyszymy, zwykle wypełniamy czas słowami, czytaniem, a nawet obrazami i dźwiękami. Ale możliwe

jest, że nawet jeśli robimy to wszystko z dobrą intencją, możemy w ten sposób zagłuszyć głos Pana. Może potrzebujemy *nawrócenia na ciszę*, która jest czymś więcej niż jedynie milczeniem. Latem 1932 r. św. Josemaría napisał notatkę – później zamieszczoną w *Drodze* – która ilustruje, że dialog z Bogiem potrzebuje tego procesu: „Milczenie jest jak gdyby stróżem życia wewnętrznego[6]”.

Podczas gdy dźwięki od zewnątrz, a emocje od wewnątrz *oddzielają* nas od nas samych, cisza pozwala nam się skupić i skłania do zastanowienia się nad własnym życiem. Aktywizm lub gadatliwość podczas modlitwy nie zbliżają nas do Boga ani nie pozwalają nam na głębsze w nią wejście. Jeśli towarzyszy nam niepokój, nie ma miejsca na skupienie, rozważanie czy prowadzenie głębokiego życia wewnętrznego. Z kolei cisza –

wewnętrzna i zewnętrzna –
prowadzi nas do spotkania z Panem,
zachwycenia się Nim. Jednak na
modlitwie nie chodzi o pustą ciszę,
ale o *ciszę pełną Boga*, która
prowadzi nas do odkrycia Jego
obecności. Jak zauważyła bł.
Guadalupe: „Wejdz głębiej w tę ciszę,
aż dojdiesz do miejsca, gdzie jest
tylko Bóg; gdzie nawet anioły bez
naszego pozwolenia nie mogą wejść”.
I tam „wielbij Boga, chwal Go i mów
Mu czułe słowa”[7]. To jest cisza,
która pozwala nam słuchać Boga.

Krótko mówiąc, chodzi o skupienie
naszej uwagi – inteligencji, woli,
uczuć – na Bogu, aby pozwolić, by On
nas pytał. Możemy zadać sobie
pytania zaproponowane przez
papieża Franciszka: „Czy są chwile,
kiedy stajesz w Jego obecności w
milczeniu, pozostajesz z nim bez
pośpiechu i pozwalasz, by na ciebie
patrzył? Czy pozwalasz, by Jego ogień
rozpalał twoje serce? Jeśli nie

pozwolisz, aby On podtrzymywał w twym sercu ciepło miłości i czułości, to nie będziesz miał owego ognia, a zatem jakże będziesz mógł rozpalać serca innych twoim świadectwem i słowami?[8]”.

Oprócz ciszy konieczna jest także stałość, ponieważ modlitwa jest wymagająca. Potrzeba czasu i wysiłku, jak w przypadku Mojżesza, który spędził sześć dni okryty chmurą i dopiero siódmego dnia otrzymał słowo Pańskie. Przede wszystkim wymagana jest *zewnątrzną* stałość, aby utrzymać mniej lub bardziej ustalone godziny modlitwy i określony czas jej trwania. Było to stałe zalecenie św. Josemaríi: „Modlitwa myślna. O ustalonym czasie trwania i o stałej godzinie. W przeciwnym razie będziemy dostosowywać ją do własnej wygody, a to oznacza brak umartwienia. Zaś modlitwa bez umartwienia jest mało skuteczna[9]”.

Ta stałość, jeśli kierujemy się miłością, stanie się otwartą bramą do przyjaźni z Bogiem. Będzie ona pełna dialogu, ponieważ Bóg nigdy się nie narzuca: mówi do nas tylko jeśli tego chcemy. Stałość z naszej strony to sposób na zmanifestowanie i rozwijanie gorącego pragnienia, by przyjąć Jego słowa pełne miłości.

Oprócz stałości zewnętrznej wymagana jest stałość *wewnętrzna* w ramach *dyscypliny słuchania*: musimy skoncentrować uwagę, która jest rozproszona, poruszyć wolę, która nie przestaje chcieć oraz wzbudzić uczucia, których czasami brakuje. Może to być męczące, zwłaszcza jeśli musisz to robić często, ponieważ bodźce, które nas rozpraszają są liczne. Jednocześnie *zdyscyplinowanego słuchania* nie można mylić z nadmiernym rygoryzmem lub zbyt metodycznymi ćwiczeniami koncentracji, ponieważ modlitwa rozwija się zależnie od

wielu okoliczności. Zasadniczo rozwija się tak, jak Bóg pozwala – „wiatr wieje tam, gdzie chce” (J 3,8) – ale również w zależności od naszej osobistej sytuacji. Czasami spędzamy długie chwile myśląc o ludziach, których kochamy, prosząc za nich Pana, a to może być już dialog miłości.

Niektóre konkretne wskazówki, które ułatwiają *zdyscyplinowane słuchanie* to: ucieczka od postawy *wielozadaniowości*, aby móc się skupić i być obecnym podczas rozmowy, nie myśląc o innych sprawach; wzmacnianie w sobie postawy ucznia, który zamierza się pokornie uczyć, uznając swoją nicość i Jego wszechmoc, być może odmawiając akty strzeliste lub krótkie modlitwy; zadawanie Panu otwartych pytań, pozostawiając Mu przestrzeń, aby odpowiedział, kiedy zechce lub po prostu mówiąc Mu, że jesteśmy gotowi zrobić to, co On nam

wskaże; podążanie za rytmem i kierunkiem, w którym prowadzą nas rozważania o Jego miłości, unikając rozproszenia innymi pobocznymi myślami; uczyć się mieć otwarty umysł, aby pozwolić się Bogu zaskoczyć i marzyć marzeniami Boga, bez kontrolowania modlitwy za wszelką cenę. W ten sposób otwieramy się na tajemnicę i logikę Pana, a to pozwala nam ze spokojem zaakceptować fakt, że nie wiemy, dokąd nas zaprowadzi.

„Pokaż mi swoją chwałę”

Rozpoczynając modlitwę, mamy uzasadnione oczekiwania, że Bóg przemówi do nas – jak to rzeczywiście czasami bywa. Jednak może nas frustrować, że pod koniec takiego spotkania nie słyszeliśmy nic lub bardzo mało. W każdym razie powinniśmy mieć pewność, że modlitwa *zawsze będzie owocna*. Na Górze Synaj Mojżesz rzekł: „Spraw,

abym ujrzał Twoją chwałę”. Wydaje się, że Pan pragnie spełnić to pragnienie: „Ja ukażę ci mój majestat i ogłoszę przed tobą imię Pana, gdyż Ja wyświadczam łaskę, komu chcę, i miłosierdzie, komu Mi się podoba”. Jednak Jego dalsze słowa sprawiają zawód: „Nie będziesz mógł oglądać mojego oblicza, gdyż żaden człowiek nie może oglądać mojego oblicza i pozostać przy życiu. (...) Gdy przechodzić będzie moja chwała, postawię cię w rozpadlinie skały i położę rękę moją na tobie, aż przejdę. A gdy cofnę rękę, ujrzysz Mnie z tyłu, lecz oblicza mojego tobie nie ukażę” (Wj 33,18-23). Gdyby Mojżesz poczuł się sfrustrowany tym, że nie był w stanie ujrzeć oblicza Boga, jak tego pragnął, mógłby się wycofać lub stracić motywację do przyszłych spotkań. Ale zamiast tego pozwolił się prowadzić Bogu i w ten sposób stał się tym, „który poznał Pana twarzą w twarz” (Pwt 34,10).

Kluczem do modlitwy nie jest osiągnięcie wymiernych rezultatów, a tym bardziej bycie zajęтым przez pewien czas. To, czego szukamy poprzez rozmowę z Bogiem, nie daje natychmiastowych rezultatów.

Chodzi raczej o dotarcie do takiego miejsca, do takiego stanu, w którym modlitwa coraz bardziej utożsamia się z życiem: myślami, uczuciami, pragnieniami... Chodzi o *bycie* z Bogiem, pozostawanie w Jego obecności przez cały dzień.

Krótko mówiąc, głównym owocem modlitwy jest *życie w Bogu*. W ten sposób modlitwę rozumie się jako *dzielenie się życiem* – otrzymanym, przeżywanym, przyjętym i ofiarowanym. Wtedy nie jest ważne, czy na modlitwie pojawiają się uczucia lub fascynujące odkrycia. W najprostszy sposób jej tematem staje się – jak mówił nam św.

Josemaría[10] – nasze życie; i na odwrót życie staje się autentyczną

modlitwą płynącą „szerokim,
spokojnym, pewnym nurtem^[11]”.

Jorge Mario Jaramillo

Tłumaczenie: Agnieszka Kania

[1] Jak zasugerował papież Benedykt XVI w katechezie na temat modlitwy: „Kiedy czytamy Stary Testament, jedna postać wyróżnia się spośród innych: postać Mojżesza, szczególnie jako człowieka modlitwy”, Audienca generalna, 1 VI 2011 r.

[2] To samo dzieje się w drugim opisie stworzenia człowieka: por. Rdz 2,16. Kursywa nie jest oryginalna z tekstu biblijnego.

[3] *Przyjaciele Boga*, nr 244.

[4] List, 12 grudnia 1949 r., w: *Listy do świętego*, II.

[5] Benedykt XVI, Przemówienie z 20 VIII 2005 r.

[6] *Droga*, nr 281.

[7] Mercedes Eguibar Galarza,
Guadalupe Ortiz de Landázuri.
Trabajo, amistad y buen humor,
Palabra, Madrid, 2001, p. 87. (tł.
własne)

[8] Franciszek, *Gaudete et exsultate*,
nr 151.

[9] *Bruzda*, nr 446.

[10] Por. *To Chrystus przechodzi*, nr
174.

[11] *Przyjaciele Boga*, nr 306.